

POLSKI JĘZYK LITERACKI W DOBIE PRZEDPIŚMIENNEJ?

Postawione w tytule pytanie brzmi prowokująco - wszak historycy polskiego języka literackiego datują go to na wiek XVI (jego początek lub połowę), to z wahaniami na XV, wyjątkowo - XIV, nawet XIII. Rozbieżności wynikają z różnego pojmowania języka literackiego: im więcej warunków zawiera definicja, tym późniejsze datowanie, i odwrotnie. Uczni kładący nacisk na wielkie znormalizowanie języka literackiego i na wysoki poziom utworów literackich, które w nim stworzono, przesuwają datę powstania języka literackiego na czas późniejszy; inni zaś, kładący nacisk na użycie pisma do utrwalenia utworów w języku polskim i na istotną różnicę, jaka zachodzi między mówioną a pisaną odmianą języka, skłonni są widzieć polski język literacki nie później niż w XIV w. ze względu na pochodzący z tego czasu rękopis *Kazań świętokrzyskich*, które być może są kopią zabytku starszego. Wyjątkowe jest stanowisko M. Rudnickiego, który utożsamia język literacki z językiem powszechnie zrozumiałym, powstanie zaś "powszechnie zrozumiałego języka polskiego", i to jako tworu sztucznego, umieszcza w II w. naszej ery. Oczywiście użycie pisma jest dla tego autora sprawą zupełnie drugorzędną.

Pogląd prof. Rudnickiego zawiera dwa punkty, które wyraźnie zaskakują w porównaniu z wypowiedziami innych cytowanych polskich autorów: 1. że język literacki nie musi być pisany, 2. że język polski istniał już w II w. naszej ery. Drugi punkt można odrzucić bez dyskusji. Skoro powszechnie się przyjmuje, że epoka prasłowiańska jeszcze wówczas trwała, nie można mówić o języku polskim. Zauważmy dodatkowo, że powszechna zrozumiałość języka w owej porze, wobec braku zróżnicowania społecznego (a to się przyjmuje), a więc i językowego, niczego nie dowodzi. Inaczej jest z punktem 1. Tu prof. Rudnicki nie jest odosobniony.

W grudniu 1974 r., na sesji naukowej w Instytucie Językoznawstwa AN ZSRR, prof. F. P. Filin przedstawił referat pt. *Język literacki jako kategoria historyczna*. Za jedną z koniecznych cech języka literackiego (ros. literaturnyj jazyk) uznał on piśmienność. Ten właśnie punkt jego wywodów został w dyskusji zaatakowany przez kilku słuchaczy, m. in. przez prof. Jarcewą. Powoływano się na to, że tak wspaniałe dzieła, jak *Iliada*, *Odyseja*, *Rigweda*, *Kalewala*, nie mówiąc o innych mniej głośnych, były utworami ustnymi. Dziś się nam to wydaje dziwne, ale rzeczywiście w innych warunkach kulturalnych powstawały rozległe poematy i utwory prozaiczne, utrzymywały się przez wieki tylko w formie ustnej, ba, świadomie chroniono je przed zapisem. Charakterystyczna jest pod tym względem opowieść Cezara o celtyckich druidach:

"Druidzi nie biorą udziału w wojnie ani wraz z innymi nie płacą podatków; mają zwolnienie od służby wojskowej i innych rzeczy. Pobudzeni tak wielkimi przywilejami, i z własnej woli, przychodzą się uczyć, i przez rodziców i krewnych są przysyłani. Podobno uczą się tam wielkiej liczby wierszy. Dlatego niektórzy pozostają na nauce przez 20 lat. Nie uważają za rzecz godziwą powierzać je pismu, choć we wszystkich niemal sprawach, publicznych czy prywatnych, posługują się pismem greckim. Postanowili tak, jak sądzę, z dwóch powodów: że nie chcą nauki wynosić między pospólstwo, ani też aby uczący się nie zaniedbali pamięci, zaufawszy literom" (*O wojnie z Galami*, I 14).

Polską literaturą okresu przedpiśmiennego zajmowano się bardzo mało. Podobnie też jej językiem. Zresztą, jak wiemy, rozbiegły się opinie co do charakteru polszczyzny przed powstaniem literatury w niej napisanej. Uważano ją np. za sumę dialektów. Jeszcze w XV w. każdy piszący pisał jakoby we własnym dialekcie, jak mu serce dyktowało. Albo pisał lokalnym dialektem kulturalnym - krakowskim, wielkopolskim, świętokrzyskim. Nitsch zaś mówił o ogólnopolskim dialekcie kulturalnym:

"Czyż w wieku XII, a nawet XI nie było już także pewnych zaczątków dialektu kulturalnego? Na pewno chyba były: skoro "Wielkopolska zbudowała państwo Piastowe", to nadawała ona wtedy ton innym prowincjom, a nie ma ważniejszego zjawiska społecznego, co by się też nie odbiło w języku. Trzeba tylko wprowadzić pewną różnicę między bliskimi sobie pojęciami "dialektu kulturalnego" i "języka literackiego": pierwszy, dotyczący raczej języka mówionego, musiał istnieć mimo wyłącznego używania w piśmie łaciny, skoro istniał dwór panującego, biskupstwa itp. A nic nie przeszkadza przypuszczeniu, że raz wytworzony w Wielkopolsce przeniósł się do Krakowa i tam się stał dialektem formującej się warstwy kulturalnej. Nie znaczy to oczywiście, by nie czerpał z nowego otoczenia, ale zasadniczy zrąb już był założony" (K. Nitsch, O pochodzeniu polskiego języka literackiego, "Język Polski" I, 1913).

s.99

Dialekt kulturalny, którego istnienie jest bardzo prawdopodobne, służył nie tylko do rozmów. Sądzę, że można wskazać jeszcze trzy ważne zakresy mówienia: w sądzie, w kościele, w poezji. Najwęższą z nich była chyba odmiana kościelna. Język polski był w kościele tylko językiem pomocniczym, używanym tylko tam, gdzie konieczny był aktywny udział wiernych. Po polsku więc składał chrześcijanin oświadczenie przy chrzcie, który otrzymywał - jak wiemy - człowiek dorosły, a nie dziecko, jak dziś, po polsku wypowiadał spowiedź powszechną, wyznanie wiary, dekalog. Świadectwa historyczne mamy z Polski dopiero z wieku XIII, ale na podstawie praktyki w innych krajach wolno nam przyjąć, że wspomniane teksty pojawiły się wraz z misją chrześcijańską. Nie znaczy to, że każdy dorosły Polak te teksty umiał na pamięć, ale powtarzał ich słowa poddawane przez duchownego. Teksty te można było bez trudu przyjąć od Czechów, wymagało to tylko tu i ówdzie adaptacji fonetycznej czy wyrazowej. Ślady zależności od wersji czeskiej widać dobrze na najstarszych zapisach tych tekstów, zachowanych dopiero z XIV i XV wieku.

Wolno też przyjąć, że przynajmniej w zasięgu działalności biskupów i większych klasztorów uprawiano w jakimś zakresie katechezę. Zapewne korzystali z niej tylko członkowie najwyższej warstwy społecznej. Z rzadka źródła wspominają o biskupach, posługujących się w kazaniach językiem słowiańskim. Według kroniki Thietmara, biskup merseburski Bozo, "ut sibi commissos (sc. Slavos) eo facilius instrueret, Slovonica scripserat verba" (aby powierzonych swojej opiece lepiej uczyć, napisał słowiańskie słowa, tzn. nauki). Inny biskup merseburski, Werner, "libros Slovonicae linguae sibi fieri iussit" (kazał sobie sporządzić księgi w słowiańskim języku) (A. Gąsiorowski, Kazania średniowieczne, [w:] Słownik starożytności słowiańskich, t.2, s.395-396). W Polsce zapisały się w tradycji kazania św. Wojciecha, który zapewne mówił po czesku, ale na pewno był dobrze rozumiany wobec wielkiej bliskości obu tych języków, polskiego i czeskiego. Dlaczegoż nie miałby go naśladować jego brat, Gaudenty-Radzim? Przynajmniej część biskupów polskich była polskiego pochodzenia, jak biskup krakowski Suła-Lambert czy św. Stanisław. W XIII w. mamy już lepsze informacje o kaznodziejach, m.in. o trzech Odrowążach: Iwonie, biskupie krakowskim i o dominikanach Jacku i Czesławie, o Stojku Miechowicie, któremu W. Semkowicz był gotów przypisać autorstwo *Kazań świętokrzyskich*. Dzięki pracy pokoleń znanych i nieznanymi kaznodziejami naszych mogły powstać

wspomniane *Kazania świętokrzyskie*, których artyzm nie może być dziś kwestionowany. One by same wystarczyły, aby przyjąć, iż musiały być poprzedzone praktyką kaznodziejską w języku polskim, inaczej mówiąc, uzasadnić mogą pogląd o istnieniu w Polsce dialektu kulturalnego z odmianą funkcyjną kościelną, przede wszystkim w prozie kaznodziejskiej.

O wiele szersze zastosowanie miał język polski w administracji z sądownictwem łącznie. Wiemy ze źródeł historycznych o wiecach, o zjazdach, o regularnych podróżach księcia po kraju, o odbywanych przez niego sądach. Czytamy o wygłaszanych przemówieniach. Wiemy o wcale wysokim wykształceniu niektórych książąt, np. Mieszka II, Kazimierza Odnowiciela, Władysława Hermana, Zbigniewa, Kazimierza Sprawiedliwego.

Retoryka łacińska była ważnym składnikiem ówczesnego nauczania - dlaczegóż by nie miała wpływać na retorykę w języku polskim? Gall pisze: "książę Zbigniew był wykształcony i barwniej przemawiał do ludu niż nie wykształcony Bolesław Krzywousty". Możemy się odwołać do analogii pozapolskich, w szczególności do tego, co było na Rusi, z którą nasi książęta zawsze utrzymywali bliski kontakt. Przyjmuje się przecież, że tam już w XI w. rozwinął się język urzędowy, niezależny od zaprowadzonego z Bułgarii języka staro-cerkiewno-słowiańskiego.

Ponieważ zapiski sądowe, dochowane już z 2. poł. XIV w., a zaprowadzone z początkiem tego wieku, pisano po łacinie, dlatego można by ulec wrażeniu, że cały proces sądowy odbywał się po łacinie. Byłoby to jednak rzeczą stanowczo niemożliwą, bo przecież nawet w XIV w. ani sędziowie, ani strony procesowe, ani świadkowie nie znali języka łacińskiego; zaczął się on rozpowszechniać wśród szlachty dopiero pod koniec XV wieku. Cały więc przewód sądowy, począwszy od pozwu aż po ogłoszenie wyroku, toczył się po polsku, a jedynie wpis do księgi sądowej, jeżeli go dokonywano (bo nie było to konieczne), odbywał się po łacinie. Pewne czynności słowne wymagały sformalizowania: i pozew musiał przybrać określoną formę, i przysięga, i wyrok. Wiemy przy tym, że właśnie do formy przywiązywano wielką wagę. Woźny sądowy poddawał przysięgającemu tekst przysięgi słowo po słowie, przysięgający musiał to powtórzyć pod rygorem nieważności przysięgi i ewentualnie przegrania sprawy. W ten sposób z konieczności ustalał się styl sądowego urzędowania. Również przepis prawny musiał być jakoś sformułowany, nie można w nim było nie użyć najważniejszych podstawowych terminów fachowych, nie można ich było wymienić na inne słowa, jeżeli nie były uznane przez praktykę sądową. Styl sądowy dialektu kulturalnego uzyskał więc swoisty sposób formułowania sądowego "komunikatu" i specjalne słownictwo. Inna sprawa, że mogły w tym zakresie istnieć warianty regionalne, wykształcone w okresie rozbitcia feudalnego.

s.100-102

Niestety bardzo mglista jest nasza wiedza o literaturze pięknej tamtych czasów, choć nie ma wątpliwości, że taka istniała, bo nie ma ludu, który by się bez niej obchodził. Źródła jednak są bardzo skąpe. Nie wiemy np., jak rozpowszechnione były podania o Piaście, o Lechu, Czechu i Rusie, jednym słowem podania kręgu gnieźnieńsko-kruszwickiego, by użyć słów Brücknera, jako też podania o Kraku, czyli podania kręgu krakowskiego, podanie o Walcerzu Udałym (A. Brückner, Tysiąc lat kultury polskiej, t. 1, Paryż 1955, szp. 120-122). Nie wiemy, czy podanie o Walcerzu było rzeczywiście w obiegu między "ludem", czyli wśród szlachty niższej i wyższej. Nie wiemy, czy podania miały kształt prozy rytmicznej, czy wiersza (bo i to nie jest wyłączone). Nie wiemy nic o opowieściach niehistorycznych (bajkach i in.). Część literatury podaniowej tworzyły żywoty świętych, przede wszystkim krajowych, jak św. Wojciech, Stanisław, Kinga i Jacek Odrowąż. Te były z pewnością opowiadane, zwłaszcza z okazji świąt rocznicowych, ale znamy tylko ich wersje łacińskie. Są dane, że takie kroniki były na dworze książęcym czytane w polskim przekładzie, chyba dokonywanym doraźnie przez duchownego lektora, biegle władającego językiem łacińskim i polskim. Przekłady oczywiście pod względem

składniowym były zależne od łacińskiego oryginału, podobnie jak kazania, które pisano po łacinie, a w razie potrzeby wygłaszano po polsku.

Wielką rolę w życiu kulturalnym naszych przodków odgrywała bez wątpienia pieśń. Rzecz charakterystyczna, że właśnie o pieśni mamy najwięcej wzmianek w starych źródłach. Pieśni, które w brzmieniu łacińskim utrwalił Gall Anonim, są może w całości (nie tylko w wersji łacińskiej), jego kompozycjami, ale dowodzą przynajmniej tego, że Polacy śpiewali przy różnych okazjach. W oddaniu spraw polskich jest on bardzo realistyczny, więc i na tym odcinku można na nim polegać. Wspomina on też, że na jednym ze zjazdów Zbigniew się pojawił z muzyką. W 1237 r. igrzec Jurek zapisał wieś klasztorowi, z czego wynika, że zawód igrca, dobrze znany ze stosunków ruskich, nie tylko w Polsce istniał, ale mógł być popłatny. Bardzo ważne są przez Długosza podane informacje, że za jego czasów śpiewano pieśń o bitwie pod Zawichostem (w r. 1205) i o uduszeniu Ludgardy (1283). Pieśni te zdołały więc przeżyć 200 lat!

s.102-104

S. Urbańczyk, *Polski język literacki w dobie przedpiśmiennej?* W: *Prace z dziejów języka polskiego*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1979.